

Jeżeli chcemy budować sprawne i efektywne państwo, winniśmy analizować, gdzie leży granica konsolidacji potencjału różnych instytucji, za którą przestaje się liczyć interes odbiorcy? A potem, rzecz jasna granicy tej nie przekraczać.

Aktualnie, jesteśmy świadkami wszechobecnej konsolidacji potencjału instytucjonalnego różnych podmiotów, zarówno prywatnych jak i publicznych. Ograniczają swoją sieć placówek m.in.: banki i sądy, a w ostatnich tygodniach czyni to także m.in. Poczta Polska i Policja.

Osobną rolę odgrywa w tym procesie - konsolidowanie centrów powiadamiania ratunkowego. Ale o tym innym razem.

Przyczyną tego typu zjawiska są rzecz jasna względy natury ekonomicznej, ale czy zawsze są to decyzje racjonalne? Jak dalece można "zwijać" sieć swoich placówek, bez konsekwencji dla poziomu usług, i co nie bez znaczenia w przypadku działalności komercyjnej - bez utraty klientów?

Otwartego w sobotę banku już chyba w kraju nie znajdziemy, a i w tygodniu niewiele spośród nich jest otwarte do późnego wieczora. Dla osób dłużej pracujących pozostaje więc przeprowadzka do banków preferujących usługi przez Internet.

Osoba pracująca poza domem od poniedziałku do piątku, nie jest w stanie odebrać poleconej przesyłki nawet w miastach kilkudziesięciotysięcznych, bo placówki Poczty Polskiej są już w nich w soboty i niedziele zamknięte! Korzysta na tym więc konkurencja (i dobrze), wciąż zresztą gnębiona regulacjami prawnymi utrudniającymi wolną konkurencję z państwowym molochem (czego dowodem w naszych domach, sterty blaszanych elementów dołączanych do listów).

W opisywanych przypadkach, w miejsce jednego dostawcy usług pojawiają się inni, bo popyt na usługi, wyzwoli podaż. Tak więc w przypadku sektora prywatnego, granice roztropności procesów konsolidacji wyznacza rynek.

Nieco inaczej jest w przypadku administracji.

Choćby nie wiem jak politycy i urzędnicy z resortów sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i administracji zaklinali rzeczywistość: likwidacja sądów i prokuratur w powiatach oraz posterunków Policji w gminach – nie poprawią dostępności do sądownictwa i nie zagwarantują wyższego poziomu bezpieczeństwa.

Stać się musi odwrotnie. Dostępność do usług i ich jakość się pogorszą. Odległość instytucji publicznej od obywatela się powiększy (dosłownie i w przenośni). Dlatego władze samorządowe mają prawo, a właściwie obowiązek, walczyć o zachowanie aktualnej struktury sądów, prokuratur czy też komisariatów Policji.

Inaczej do sądów jeździć się będzie nie kilkanaście, a kilkadziesiąt kilometrów, a policjanta, który w tzw. terenie, nie uświadczysz.

Dlatego ze zdziwieniem czytam wypowiedź Pana Ministra Rapackiego (MSWiA), który na interpelację poselską w sprawie likwidacji posterunków Policji w gminach odpowiada:

- *Nie stać nas na to, by w każdej gminie był posterunek policji. Sytuacja budżetowa wymusza takie pragmatyczne spojrzenia na funkcjonowanie policji.*

- *Likwidacja gminnych posterunków nie uderza w bezpieczeństwo obywateli; w każdym takim przypadku prowadzone są dokładne analizy.*

- *Taką reorganizację podjęto już w siedmiu województwach, w kilku innych trwają analizy w tym zakresie. Proces ten nie zawsze wiąże się z likwidacją posterunku. Bywa też np. że policjanci służby kryminalnej, którzy w nim pracowali, przenoszeni są do komend miejskich. Takie działania nie odbijają się na bezpieczeństwie mieszkańców danych rejonów i nie powodują zmniejszenia się liczby funkcjonariuszy. Przykładem jest Kalisz. W powiecie kaliskim zlikwidowano siedem posterunków, ale pozostawiono tam tzw. zespoły do spraw prewencji.*

Mam ogromny szacunek dla Pana Ministra Rapackiego, którego uważam za bardzo sprawnego i kompetentnego fachowca. Dlatego wierzę, że przedstawiając powyższe argumenty zdawał sobie sprawę, że próbuje bronić coś, czego się obronić nie da.

Oczywiście, że nie jest prawdziwa teza: więcej policjantów = wyższy poziom bezpieczeństwa. Ale doskonale wiadomo, że funkcjonariusze Policji w gminach (tzw. policjanci pierwszego kontaktu) realizują zadania, których nie da się wypełniać na odległość (przede wszystkim prewencja). Zadania bardzo istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego, których po likwidacji posterunków w gminach, nikt nie będzie wykonywał. Z całą pewnością nie zrobią tego zespoły ds. prewencji z miasta powiatowego.

To tak jakby ktoś wpadł na pomysł, zastąpienia dzielnicowego, właśnie takim patrolem. Dzielnicowego, który dzięki znajomości środowiska lokalnego, rozwiązuje "od ręki" wiele spraw. Może i drobnych w skali makro ale bardzo istotnych z punktu widzenia nas "przeciętnych zjadaczy chleba". Nie tak dawno (w połowie pierwszej dekady XXI wieku) Policja wprowadziła nowy system pracy funkcjonariuszy pierwszego kontaktu. Mieli się oni skupić na pracy z mieszkańcami, współpracować np. z ośrodkami pomocy społecznej i szkołami, a nie jeździć w konwojach czy też obstawiać imprezy. Likwidacja posterunków w gminach, to więcej niż odwrót od tej słusznej koncepcji.

Co do nowej "patrolowej" organizacji pracy Policji, jeszcze jeden kamyczek. Na taki patrol będzie się zapewne czekać równie krótko (sic!) jak na ekipę policyjną poproszoną o przyjazd do drogowej stłuczki. Czyli, przy dużej dozie szczęścia, kilka godzin! A w międzyczasie problem może sam się rozwiąże.

Podsumowując. Istnieją pewne granice roztropności w oszczędzaniu i konsolidowaniu zasobów administracji publicznej. Na przykładzie Policji widać, że za tą granicą będzie po prostu gorzej i mniej bezpiecznie.

*Marek Wójcik*